

z obojętnością, nie dającą się z niczem porównać.

— Boże! Boże! A cóż ja dotąd robiłam, jak mogłam żyć nie wiedząc o niczem?!

Gdzieś w pamięci błysnęło jej przypomnienie jakichś instytucji dobroczynnych, kwest na biednych, kazań o miłosierdziu, osób żyjących współczuciem dla nędzy... Kropla w morzu, morzu bez kresu i końca — a tam gdzieś, w jego bezdnach — Anusia.

Przyszedszy do domu rzuciła się Janka na łóżko i długo się nie mogła utulić w płaczu.

— — — — —
Zaraz na drugi dzień, wracając do siebie z pracy, kupiła Janka mleka, sucharki i kilka arkuszy kolorowej bibułki w kwiaty, litr nafty oraz duży pęk wrzosów i pośpieszyła z tem wszystkiem do domu. Szybko zrzuciła okrycie i z zakupionego papieru zrobiła ładną serwetę na stół. Zapakowawszy ją potem starannie, zabrała swoje skarby i pobiegła na ulicę Mokrá.

Drzwi do pralni były jednak tym razem zamknięte i dopiero jakaś kobieta spotkana na podwórzu powiedziała jej, że matka Anusi wyszła, aby odnieść bieliznę klientom, a klucz od mieszkania znajdował się u jednej z sąsiadek. Wystarawszy się o niego wtargnęła Janka do mieszkania Anusi. Dziewczyna siedziała w fotelu przy oknie i spała. Nie budząc jej zakrzątnęła się Janka cichutko po izdebce, aby zrobić śpiącej niespodziankę. Stół nakryła przyniesioną bibułkową serwetą i ustawiła na nim pęk wrzosów. Wyszperała w rupieciach starą lampę, oczyściła ją, nalała nafty i zaświeciła. Na kuchni zagrzała mleko i właśnie zamierzała umyć czysto garnuszki, kiedy nadeszła praczka.

Cóż to było za zdziwienie starej kobieciny, kiedy zobaczyła gospodarującą w mieszkaniu nową znajomą córkę. Grad błogosławieństw posypał się na głowę Janki i stara do nóg jej prawie upadła, dziękując za okazane serce.

Przebudziła się też Anusia i oczom uwierzyć nie mogła, że stoi przed nią stół przykryty serwetą w fiołki i bukiet prawdziwych wrzosów i że jest jasno w izdebce. A kiedy Janka podała jej jeszcze gorące mleko i słodkie sucharki, sądziła, że anioł zstąpił z nieba i nawiedził progi nędznych suteryn.

„Anioł“ tymczasem patrzył na radość obu nędzarek z sercem wzbranem nigdy jeszcze nieznanem szczęściem. A kiedy Anusia rozgrzana ciepłem mlekieni oparła swą cudną, złotą główkę o fotel i w błogiem ukojeniu przynaknęła oczy, a stara jej matka przysiadła obok na krzeselku i z zadumą zapatrzyła się w delikatne gałązki wrzosów, wyjęła Janka z ukrycia przyniesione skrzypce i pociągnęła smyczkiem przez struny.

W wilgotnej, stęchłej norze, w której kątach czała się od miśięcy nędza i śmierć, rozbrzmiały ciche, słodkie tony łagodnej jakiejś pieśni. Błękitne oczy Anusi rozwarły się i poczęły z nich spływać łzy szczęścia. A były tak ciche i szczere, że Janka odwróciła głowę, nie mogąc patrzeć na ten bezcenny dar wdzięczności umierającej siostry.

Łzy te wydały się jej jako drogocenne perły i nieoddałaby ich za żadne skarby świata, a równocześnie odniosła uczucie, jakoby cudowna tęcza okoliła w tej chwili blaskiem swym wewnątrz zimnej izdebki...

I zniknęły jej z przed oczu ścia-